MONITOR

Na Rok Pańſki 1778.

Nro: CIII.

Dnia 26. Grudnia.

ROZMOWA
DWOCH NIEWIAST BABIĄCYCH.

Vix finivit Anus, tuſſi interrupta moleſtâ &c.
Ant. *Łodzia* Ponińſki Pal. Poſn.
Sat. III. cap: 11.

Ledwie Baba ſkończyła, bo iey kaſzel mowę
Przerwał, gdy Kumka ſwoią tak zacznie oſnowę:
Taiemnice te, któreś tak gładko prawiła,
Wznawiaią we mnie pamięć dawnych rzeczy ſiła,

Eeeee Y chcą-

Y chcącą mówić naglą, bym cię, ile zemnie,
Wyręczyła od pracy mówienia wzaiemnie.
Jeźli dobrze prze ſtarość przeſzłe pomnę dzieie,
Przypadek (na którego wſpomnienie truchleię,
Y krew ſię we mnie lodem ścinà do utraty
Zycia) zdarzył mi się był przed dwudzieſtą laty. (*)
Wieſz? że gdy ieſzcze miałam wzrok zdrowy, nie ſłaby,
Nie było w mieście lepſzey dla położnic Baby,
Rękę miałam tak ſprawną, że którem ja dziecie
Odbierała, to żyło wiek długi na świecie.

Trafiło ſię iednego razu, że gdy ſama
Na wdowim łożu leżę bez mego Adama,
Drzwi ſkrzypnęły potężnie, trzaſk po całym gmachu,
Ocknę ſię i podnioſę głowę, drżąc ze ſtrachu,
Ali nad moim łożem trzy w maſkach oſoby
Staną, i ſkazuią mi na migi, iakoby
Iść za niemi, i śpieſzno bydź każą w ubierze,
Wſtawam i odziewam ſię, lecz ſzepcąc pacierze,

(*) *Rzecz, która ſię ſtała za panowania w Polſzcze* Auguſta II.

Rozumiałam albowiem, że to są potwory,
Co przez czary zaniosą mnie na łyse gory.
Rzecz iednak nie tak była, iak mniemałam, sroga,
Y moia też ustawać już poczęła trwoga,
Idę tedy za niemi, iak mi każą sami,
Y gdy wyszedłszy za prog, stanę przede drzwiami,
Uyrzę powoz złocisty z sześcio-konnym cugiem,
W który gdy wsiądę, czasem nie bawiąc się długiem,
Y co się rozpatrywać pocznę z podziwieniem,
Chustka mi wzrok odięła, oczu zawinieniem.
Tak ta pyszna karoca była mi więzienie,
A ja w niey, iak idący więzień na stracenie.

W tym z nagła ucichnęły koła, lecz nie strachy
We mnie, gdy pierwsi owi Młodzieńcy pod pachy
Uiąwszy mię, i z lekka podniosszy, wysadzą,
Wysadzoną, do matki pokoiow wprowadzą.
Zdięto z oczu zasłonę, przez co przywrócony
Widok światła, pociągnął wzrok na wszystkie strony

Z za-

Z zadumieniem patrzący na przepyſzne
ſprzęty
Y ozdoby pokoiow, do oka ponęty.

Nie długo iednak było wolno patrzyć
oku,
Za odmianą poſtawy rzeczy i widoku,
Przez dziki rozkaz Oyca, który w groźney
czołą
Surowego poſtaci, gdy nadworną zwoła
Swą ſtraż, wywieść na ſalę Pazia każe, który
Smiał uwieść Córki iego cnotę przez amory,
Y czekał od iey Oyca śmierci ſwey wyroku.
Mnie też każe odbywać rzecz ſwą w śpie-
ſznym kroku,
Aby co prędzey brzemię pozbywſzy wyro-
dne,
Wzięła za ſwóy wyſtępek Panna kary go-
dne,
Y śmiercią przypłaciła ſłuſzną tego ſromu,
Którym honor zelżyła ſwóy i ſwego domu.

Przypada w tym nadworna ſtraż, kirem
okryta,
Y porywa Młodzieńca, Panny faworyta,
Darmo wołaiącego Xiędza, poki żyie,
Ale się z nim nie bawiąc kat, utnie mu ſzy-
ię.
Tym się iednak bezbożność Oyca nie naſy-
ca,
Sciągniona bowiem z łoża ſwego Położnica
Jak

Jak Polixena, ktorą niegdyś na grob Oyca
Achillesa, do ścięcia wiodł Pirrus zabóyca,
Na tęż karę z powszechnym iść żalem mu-
siała.
Nie szłam za wywiedzioną, bom się obawia-
ła:
By się na mnie ostatniey akt nie skończył
smutny,
Słyszałam iednak miecza szczęk i cios okru-
tny,
Słyszałam, iak wzywała, gdy iey życie kona
Już na schyłku, Nayświętsze nabożnie Imiona.

Ostatnia ieszcze zemście Oyca zostawa-
ła
Ofiara: pod nieszczęsną zrodzone bez mała
Planetą dziecie, aby w tąż ginąc, do ziemi
Za swemi rodzicami poszło nieszczęsnemi:
Y już na to Mistrz, srogi miał rozkaz goto-
wy,
By ie rozbił w pałacu o słup marmurowy.
Ale potym litością nie wiem iakąś zdięty,
Jakoby Dziada imie, niż Oyca, ponęty
Większe miało, gdy zgubił i córkę i zięcia,
Kwilącego żałośnie nie kazał dziecięcia
Zabijać, nie chcąc rodu bydź całego katem;
Zlecił iednak, żeby go nie żywić, a za tem
Utopić w rzece, aby śmierć taka dzieciny
Rodzicielskie zpłokała sromoty i winy.

Y mnie

Y mnie dał to źlecenie z ostrzeżeniem, aby
Nie dałam się uwodzić próżnemi powaby
Nie potrzebney litości, wiążąc oraz ściśle
Pod przysięgą, abym go utopiła w Wiśle.
Przyrzekłam mu, nie śmieiąc zprzeciwić się, żeby
Takie mi, iakie drugim, nie sprawił pogrzeby:
Gdy mię iednak z dziecięciem na odwrot do domu
Odesłano, wyszedłszy beśpiecznie z pogromu,
Litować się poczęłam nad niewinną dolą
Płaczącego żałośnie, à zatym nad wolą
Tyrana, umyśliłam pielęgować skrycie
Dotąd go, zachowuiąc w całości mu życie
Ażby dorosł, i sam się z pewnego dowodu
Mógł dowiedzieć, z jakiego wziął początek rodu.

Ach mnie nędzney! nie udał bękart mi się bowiem,
Ledwie wyszedł z dziecinnych lat, wierz mi, coć powiem,
Chętka go do kradzieży wzięła, za te sprawki
Ustawne, przywiązawszy hultaia do ławki
Siekłam go często rózgą, lecz nic nie nadało,
Bo czy się to nałogiem, czy planetą działo

Jego

Jego przy narodzenin złą: że wziąwszy karę
Prędzey ieszcze kradł, złością lat przechodząc miarę,
Y przez swoie kradzieże, sztuką niby nową
Wznawiaiąc swych rodzicow miłość ukradkową.
Zkąd nie trudno wnieść możesz, co się często dzieie:
Ze z murew pospolicie rodzą się złodzieie.
Nie wiadomy swoiego żył on ieszcze rodu,
Bom nie śmiała z bojaźni czynić mu wywodu,
Gdy chęcią poduszczony, iaką ma, kto krada,
Pokusił się przemyślnie okraść swego Dziada.
Nie uszła iednak sztuka, bo gdy za tą szkodą
Złapanego, przed Pana groźnego przywiodą,
Ten nie wiedząc, że to krew iego, bo był sekret;
Wydał nań śmierci drugi, po swym pierwszym, dekret.
A tak dziwnym przypadkiem: tego, co go baba
Zachowała w pieluchach, los nieszczęsny draba

W po-

W poſtronku gubi: Niebo tak podobno
chciało,
Aby ten, co tylekroć miał ginąć z zakałą
Rodu, śmiercią haniebną zginął; i co miały
Zieść ryby w wodzie, ptaki powietrzne dzio-
bały.

Ten to ſam był, któregoś ty ongi na
wozie
Związanego od kata widziała w powrozie,
Młodzieniec urodziwy. Lecz co mię bolało,
To naybardziey, że wielu ludzi rozumiało
Iż to móy był ſyn, przeto trapiłam ſię ſro-
dze
Z urągania, które mi czyniono niebodze,
Przypiſuiąc krwi Pańſkiey wyſtępki Domo-
wi
Memu, i już nazajutrz chciałam [niech się
dowi
Cały o tym lud] wołać Matko ma kocha-
na:
Ten obwieś, nie móy to ſyn: wnuk pewnego
Pana.